Nr. 64. Kraków, Niedziela dnia 13 Listopada 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a. zł.	3 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„ „	3 „ 50
W Niemczech	„	marek	7 pf. 40
W innych krajach	„	franków	8 —

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.

INSERATY:
6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

OD WYDAWNICTWA.

Od dnia 1go października wychodzi „Gazeta Krakowska“ trzy razy na tydzień, mianowicie: we wtorek, czwartek i sobotę.

Prenumerata wynosi:

	W Krakowie:	Na Prowincyi:
rocznie	10 złr. — c.	12 złr. — c.
półrocz.	5 „ 50 „	6 „ 50 „
kwart.	3 „ — „	3 „ 50 „
miesięcz.	1 „ — „	1 „ 25 „

Pojedynczy Nr 10 c. z przes. 12 c.

Prenumerata od 1go listopada do ostatniego grudnia wynosi 2 zł. zamiejscowa o 50 ct. wyżej.

Prenumerować można także od każdego dnia miesiąca.

PP. Odbiorców, którzy nie zapłacili dotąd prenumeraty prosimy o rychłe jej nadesłanie.

Augsburgska gazeta w sprawie Unitów.

Poważna „Augsburgska Allg. Ztg.“ zajmuje się w artykule wstępnym (Nr. 312) sprawą naszych Unitów.

Niedawno można było czytać w gazetach telegram — mówi „Allg. Ztg.“ — który zwiastował podróż „Oberprokurora św. synodu w Petersburgu“ pana Pobiedonoscewa do Polski; celem tej podróży miało być osobiste zarządzenie dochodzenia w sprawach Unitów. Mało kto zważał na ten telegram. Wielu przyjęło go obojętnie, niezadając sobie bynajmniej pytania, jakie też przyczyny wywołały tę podróż wszechwładnego (*„allgewaltigen“*) Pobiedonoscewa i jakie będą możliwe skutki dla Unitów z zarządzonego przezeń osobiście śledztwa.

„A przecież zapowiadały te kilka słów nowy akt dramatu, który mimo swej prostoty i podrzędności swojego interesu, ukrywa w sobie głęboką prawdziwie ludzką boleść i tragiczne piętno męczeństwa.

Tu roztacza „Allg. Ztg.“ cały obraz i historyę srogiego prześladowania i nawracania gwałtem naszej braci unickiej przez rząd moskiewski. — Jednej tylko rzeczy wypada żałować, że autor znakomitego artykułu „Allg. Ztg.“ nieznając widocznie dokładnie naszej historyi i stosunków religijnych, popełnił w nim błędy historyczne, a co gorsza pomięszał, a raczej zidentyfikował w nim prawosławie z kościołem greckokatolickim, podając wyraźnie, że rząd moskiewski nawraca gwałtem Unitów do kościoła grecko-katolickiego.

Niedokładność ta może wielu zbałamucić, i osłabia w tym artykule cechę aktualności, jaką mu snać Redakcya nadać chciała. Pomijając to, jednak ma ów artykuł „Gazety augsburgskiej“ dla nas wielkie znaczenie, a konkluzya jego zasługuje ze wszech miar na uwagę.

„Jaki los spotka Unitów?“ zapytuje, bowiem w końcu Gazeta augsburgska i odpowiada na to widocznie dobrze poinformowana: „My nie możemy tego powiedzieć. Może nastąpi pożądana tolerancya i sprawiedliwość, wolność dla wygnańców, otwarcie zamkniętych kościołów unickich i t. d. Być może, ale może być i przeciwnie. Kierunek w kołach decydujących, do których należy rozstrzygnięcie tego pytania, niewzbudza w nas bynajmniej pocieszających nadziei. Pod zarządem tych kół już się niejedno dokonało, albo ma się niebawem dokonać. Zwracamy tylko uwagę na broszurę literami N. S. oznaczoną, która się niedawno pojawiła, a której urzędowe zródło i złowrogie znaczenie nie jest tajemnicą. Przeznaczeniem tej broszury jest: przygotować publiczność, przyzwyczajoną przez prasę do tolerancyi równouprawnienia rosyjskich sekt, na postępowanie niby radykalnie leczące. Z dziesięcioma milionami sekciarzy, którzy nawet w obecnych stosunkach narażani są na liczne prześladowania i krzywdy i z których zaledwie tylko cząstka używa pewnych praw, ma się znowu postąpić wedle starych surowych przepisów, chociaż takowe w Rosyi okazały się niedostatecznemi i szkodliwemi.

„Powtarzamy więc: Mało uprawnia nas do tego, iżbyśmy się spodziewać mogli lepszego losu dla prześladowanych Unitów. Niechajby się więc przynajmniej prasie udało wydobyć na światło dzienne dolę tego ludu. Wydobywanie na jaw i ogłaszanie publiczne środków przedsiębranych przeciw tym nieszczęśliwym i pożałowania godnym ludziom zapobieży może niejednemu nieszczęściu“.

Tyle słów Augsburgskiej Gazety. Radzi więc ona, by prasa wydobywała na jaw wszelki gwałt, wszelkie środki podjęte przeciw Unitom przez rząd rosyjski, bo się przez to zapobiegnie innym. Dobra to i uczciwa rada Augsburgskiej Gazety. Stosować się do niej powinna przedewszystkiem prasa polska. Co więcej Polacy winni nietylko podawać u siebie i ogłaszać wszelkie szczegóły doli nieszczęśliwego ludu, ale nadto wpływać wszelkiemi środkami, by te szczegóły ogłaszane były także po wszystkich wybitniejszych pismach zagranicznych. Oprócz zaś prasy są także parlamenta potężną bronią w takich wypadkach dla nieszczęśliwych. Wprawdzie rządy na wystosowane w podobnych materyach interpelacye dają sterotypową odpowiedź, „że nie mogą się mięszać w obce wewnętrzne sprawy“ — chociaż tutaj sprawa dotyka traktatu wiedeńskiego z r. 1815 — gwarantującego zachowanie religii Polakom. Jednak wytoczenie samo takiej sprawy przed parlament i głosy, jakie wywoła taka interpelacya, wystarczą za najlepszą nieraz odpowiedź ministra.

Nam zaś Polakom, cóż pozostaje szczególnie jeszcze do roboty oprócz powyższych obowiązków?

Oto, gdyśmy pochowali oręże a lud nawet teraz walczy swojem męczeństwem, powinniśmy nietylko, choćby z własnem narażeniem, wywiadywać się o wszelkich szczegółach jego położenia, ale nadto nieść mu pomoc materyalną i duchową choćby to przyszło nam czynić z największą ofiarą majątku, wolności a nawet życia. Kiedy car Aleksander III miał przybyć na naszą ziemię, by spotkać się z cesarzem Franciszkiem Józefem, widzieliśmy tutaj korespondentów prasowych, wysłanych aż z Ameryki dla zdania relacyj o tym fakcie. A my tymczasem w tak ważnym taką boleścią nawet obcych przejmującym krwawym dramacie naszego ludu, pozbawieni jesteśmy wszelkich dokładnych i szczegółowych wiadomości i kontentować się musimy tem, co nam tylko jakby cudem dostanie się z Królestwa.

Szczególniej obowiązkiem jest naszego duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego, które niema obowiązków w parafii, — iść tam, gdzie krew się leje za wiarę, gdzie ludzie umierają i pozbawieni są świętych Sakramentów. U nas w kraju kazać, odprawiać misye i zakładać internaty, to nie dosyć

WSPOMNIENIE LAT DZIECINNYCH SIEROTY.

POWIEŚĆ

przez **Krystynę**.

(Ciąg dalszy).

Płakaliśmy przytuliwszy się z Nastką w kątku, prawdziwe już teraz sieroty. I we łzach zasnęliśmy do rana samego.

Gospodarze biedni ludzie, krzywo się na nas patrzeli, obawiając się abyśmy im nie zostali na karku, bo się już miało ku zimie. My zaś z Nastką zaczęliśmy radzić o sobie, że nam już nic innego robić nie wypada, tylko znów chodzić po żebrach, dopóki nie podrośniemy, aby nas do służby przyjęto.

Odpoczywaliśmy dopóki nam starczyło jadła, cośmy z sobą przynieśli; część zaś grajcarów oddaliśmy gospodarzom. Zabraliśmy trochę chust, co po mamusi zostało, i już na zawsze opuściliśmy ten dom, gdzie rodzice kilka lat komorą mieszkali, i gdziem się ja urodził. Z żalem i wielkim smutkiem opuszczałem ten zakątek, i tych ludzi, na których od urodzenia patrzałem. Nastka się cieszyła, bo już nie mogła .znieść dłuższego tam pobytu, tak się jej przykrzyło.

II.

Więc znów na tułacze puściliśmy się życie, a teraz cięższe jeszcze, bo bez nadziei powrotu do kogo, nikt na nas nigdzie nie czekał. Jakże przykra mi ta myśl była, bolałem w duszy, że żebrać muszę, wstydziłem się nawet tego. Ale cóż miałem czynić, mały, do żadnej jeszcze pracy nie zdolny. Przyszła mi na myśl owa pani, co mnie wziąć chciała.

Ale szczęście dwa razy nie wraca.

Przechodząc znowu koło tego dworu, zaszliśmy tam, ale już było inaczej. Kwiatki się pochowały, pochmurno było i zimno. Pani nie widzieliśmy wcale, nakarmiono nas i obdarzono, ale tak miło już nie było. Szczęście drugi raz się nie wróciło.

I tak parę lat upłynęło podobnych do siebie, z małemi odmianami. Ja tylko Boga prosiłem przy każdym pacierzu, żeby jaknajprędzej wyrosnąć i pójść do służby, to życie żebracze obrzydło mi, i coraz więcej miałem wstrętu do niego. — Nastka była z niego szczęśliwa i zadowolniona. Ale zauważałem kilka rzeczy, które mnie trapić poczęły, pamiętny będąc zawsze przestrog matki, aby niczyjego nigdy nie ruszać. Dobrzy ludzie wyuczyli mię także przykazań Bożych, zacząłem sobie rozmyślać, że mnie się może przyjdzie z Nastką rozłączyć, jak ona źle sobie postępować będzie.

Chciała mnie raz do gęsi jedna wziąć kobieta, ale Nastka mnie nie dała, bo widząc, że nademną małym ludzie się litują, wolała razem ze mną chodzić po prośbie, próżniaczyć się, jak iść w służbę do roboty.

Spostrzegłem raz chustę, co była nie nasza w torbie, i wymawiałem to Nastce, ale ona mnie zbiła, mówiąc, że mnie nic do tego. Od tej chwili czekałem tylko sposobności, aby się od niej zupełnie odłączyć. Bo nie dość biedy i nieszczęścia, żeby żyć litością ludzką, ale jeszcze krzywdzić dobroczyńców, tego już znieść nie mogłem dłużej, chciałem, aby choć jedno z nas cieniom matki wiernem było, spełniając, co nam pod błogosławieństwem przykazała.

Nocowaliśmy raz w karczmie, gdzie się drogi rozchodziły. Kiedy Nastka jeszcze spała, wstałem raniutko i poszedłem uboczną drogą.

Od tej chwili już Nastki nigdy nie widziałem. Jestem pewny, że źle skończyła, bo złe okazywała skłonności. Żal mi jej było. Same nawyknienie tylu lat przywięzywało mnie do niej. Jak byłem mniejszy, dobra była nawet dla mnie; ale później nie mogliśmy się już znosić.

Sam więc zupełnie zostałem na szerokim świecie, bez jednego przyjaznego serca, bez opieki. Boga miałem tylko na niebie, na ziemi nikogo. Szedłem drogą i nie było mi smutno. Myślałem sobie o mamusi, co ona nam to mówiła na odchodnem, i postanowiłem sobie tak jej słuchać, jakby jeszcze z nami była. Nie bałem się choć pusto było w polu, zdawało mi się, że ktoś się mną opiekuje. Mówiłem pacierz i szedłem ciągle. Spotykałem coraz więcej pastuchów pędzących bydło na paszę. Jaki taki za mną się obejrzał, i powiedział „gdzie to idzie takie małe, samo, tak wczas!“ miałem ochotę do kogoś zagadać, ale nie śmiałem.

Zaczęły mi się oczy mrużyć, bo bardzo mało spałem tej nocy, myśląc ciągle aby wyjść przed przebudzeniem się Nastki, której się bałem. Zmęczony spocząłem pod drzewem nieopodal drogi, i tak mocno zasnąłem, że słońce świecące mi w oczy, rozbudziło mnie dopiero. Nie mogłem pojąć, gdzie się znajduję. Widziałem tylko dużo ludzi, idących drogą. Przecieram oczy, patrzę, a wszyscy świątecznie ubrani z książkami w rękach do modlenia w jednę zdążają stronę. Domyśliłem się, że to pewnie niedziela, i ludzie idą do kościoła. Poszedłem i ja z drugimi, ale bardzo wielki głód czułem, bo się już miało ku południowi.

Wieś była niedaleko i kościół, weszli wszyscy do niego, i ja wszedłem. A byłem raz jeden z mamusią jeszcze w kościele, bo Nastka nie lubiła tam chodzić ze mną.

Wyszło kazanie, ksiądz mówił widać pięknie, bo ludzie wzdychali, płacząc rzewnie, tak im słowa Jego do serca trafiały. Ja nie rozumiałem wiele, ale pamiętam te słowa: „Chrystus mówił, co dla tych małych uczynicie, to dla mnie uczynicie.“ Westchnąłem do tego Pana nad Pany, który myślał o nas sierotach, przekazując rzecz w swem Imieniu miłosierdziu ludzkiemu, i prosiłem Go gorąco, aby się ulitował nad moją nędzą. Po kazaniu wyszła suma. Klęcząc w kątku poza ludźmi, nic nie widziałem; dzwonek i śpiewy dochodziły mnie tylko: ale mi było tak miło w duszy, swobodnie, czułem nad sobą opiekę.

Wyszli ludzie z kościoła, i ja wyszedłem, lecz stanąwszy na boku, nie wiedziałem co począć z sobą. Obejrzawszy się, widziałam jak młoda panienka rozdawała jałmużnę przed kościołem. Że zaś nie miałem torby, i nie podsunąłem się, nie miano mnie za żebraka. A choć mi się bardzo jeść chciało, jakżem się z tego cieszył! Pierwszy raz byłem szczęśliwy. Ale co tu począć z sobą, w którą udać się stronę? Ludzie już przeszli z kościoła, aż na samym końcu wyszła jeszcze jedna kobieta, i popatrzywszy się na mnie, zapytała łagodnie.

— Czyjżeż ty chłopczyno, tutejszy?

— A niczyj — odpowiem, matka umarli i sam się zostałem sierotą.

— Czy z daleka jesteś?

— Ja nie wiem, tak jedną i drugą wieś przejść trzeba, potem znowu inną, dwór duży, i znów wieś, a tam mieszkaliśmy z mamusią — i łzy puściły mi się z oczu na te wspomnienia. Kobieta patrząc na mnie, coś długo myślała, w końcu odezwała się do mnie, zbliżywszy się.

— A umiesz co robić, zabawisz dziecko, będziesz posłuszny?

Schyliwszy się do jej kolan, odpowiedziałem: O zabawię, i dobrze zabawię dziecko, i co tylko każecie, robić będę, tylko mnie też weźcie, abym już nie żebrał więcej.

— A jak co porwiesz i uciekniesz, jak to robią dzieci tułające się, którym się pracować nie chce, zwleczone na lekkim chlebie próżniaczym.

— Nie wezmę nic nigdy, i nie ucieknę. Mamusia nakazywali, aby cudzego nie ruszać, i nigdy też nie ruszyłem.

— No to chodź, ale się dobrze sprawuj, aby i gospodarz z ciebie mieli wysługę, ażebyś mi o moim chłopcu dobrze pamiętał.

jeszcze, nam potrzeba żywej wiary, nam potrzeba takich kapłanów, co to jak dawniej szli między dzicz, by nieść słowo Chrystusa, co to narażali się na wszystkie niewygody, na śmierć, na męczeństwo.

Czynu więc czynu nam potrzeba w tej walce nieszczęśliwych Unitów z prawosławiem i przemocą moskiewską, czynu, któryby stwierdzał żywą Wiarę i miłość Ojczyzny.— Inaczej ta krew i te łzy, które się tam leją spadną na nas i przycisną jeszcze większym ciężarem dolę naszych nieszczęść.

RESTAURACYA WAWELU.

W swoim czasie umieściliśmy nadesłany nam memoryał towarzystw technicznych krakowskiego i lwowskiego w sprawie restauracyi zamku królewskiego na Wawelu. Akt ten, napisany gorąco i wymownie, nietylko jako objaw i wyraz przekonań tak poważnych i do zabierania głosu w pomienionej sprawie w pierwszym niejako rzędzie powołanych korporacyj, jakiemi są nasze oba towarzystwa techniczne, ale także i to głównie ze względu na powody, jakie go wywołały, zasługuje na największą uwagę. Memoryał sam zamilczał o tych powodach, my jednak znając je dokładnie z autentycznego i wiarogodnego źródła, spełnimy tylko publicystyczny nasz obowiązek, jeżeli je właśnie w tej chwili otwarcie i bez ogródek na jaw wysuniemy, dając tem niejako komentarz do powyższego aktu.

Autorowie memoryału wypowiadają w nim przekonanie, iż restauracya Wawelu jedynie drogą konkursu może być szczęśliwie rozwiązaną. Przekonanie to jest tak powszechnem, a konieczność konkursu w sprawie powyższej tak ogólnie uznaną i niejako z samej natury rzeczy wypływającą, iż nieznający zakulisowych wpływów w tej cały ogół polski żywo obchodzącej sprawie, cichaczem i pokątnie, jak zawsze nurtujących, mógłby snadno ów memoryał uznać za enuncyacyę całkiem zbyteczną, a naszych pp. techników dowodzących konieczności konkursu jako podejmujących niepotrzebną pracę.

Owóż niestety, tak nie jest, i ani memoryał nie jest zbytecznym, ani też technicy nasi pisząc takowy, nie podjęli płonnej pracy.

Znana w kraju naszym, a szczególniej u nas w Krakowie koterya dążąca zawsze i wszędzie do owładnięcia wszelkich przewodnich stanowisk i wpływowych pozycyj, oraz zagarnięcia pod swój ster i kierunek wszystkich ważniejszych spraw obchodzących ogół polski, — pragnie i sprawę restauracyi zamku królewskiego na Wawelu, tej „najwspanialszej pamiątki narodowej, tego najdoskonalszego zabytku budownictwa polskiego“, ująć wyłącznie w swoje ręce, a rezultatem tego ma być ni mniej ni więcej, jak że restauracya Wawelu ma się odbyć bez konkursu, to jest wedle tych planów, jakie poda upatrzony przez koteryę architekt.

Jednem słowem, nepotyzm i protekcyjność, ta broń demoralizująca, którą owa klika zwykła sobie jednać i podtrzymywać zwolenników, grozi zwichnięciem w samym zawiązku tak wielkiego i trudnego a zarówno dla sztuki, jak i dla sławy polskiego imieniu nadzwyczaj doniosłego dzieła, jakim jest restauracya Wawelu.

Znanem jest to niebezpieczeństwo w kołach interesujących się czy to z powołania zawodowego, czy z poczucia patryotycznego tą nader ważną sprawą, i dlatego technicy nasi w samą porę podnieśli w tej sprawie swój głos, czyniąc to z godnością i gorącością przynoszącą im prawdziwy zaszczyt, i dając swem odezwaniem się dowód czujności patryotycznej, zasługującej na największe uznanie narodu.

Wobec tej czujności, w której wszyscy miłujący swój naród i jego sławę, gorliwie i wytrwale towarzyszyć im będą, dziwnie odbiło się i powszechne oburzenie wywołało oświadczenie Pana Marszałka krajowego dane deputacyi wręczającej mu memoryał Towarzystw technicznych: lwowskiego i krakowskiego „iż z zasady przeciwnym jest konkursom na budowle monumentalne.“ Pan Marszałek, który sprawę restauracyi Wawelu wziął widocznie w rękę i bawi w tym celu od kilku dni w krakowie, nie powinien zapominać, że Wawel to własność całego narodu polskiego, że osobiste zdanie pana marszałka niemoże w restauracyi tej najwspanialszej pamiątki narodowej decydować bez narażenia się na zarzut, że po za tém zdaniem ukrywa się protekcyjność.

Dlatego też przyklasnąć musimy dalszej uchwale Towarzystwa technicznego krakowskiego, które postanowiło nie zrażać się tą odpowiedzią i dążyć wszelkiemi środkami do przeprowadzenia myśli wyrażonej w memoryale, a starania dalsze o tem powierzyło osobnej komisyi. Z naszej strony sądzimy, że poważna opinia kraju i narodu nie dopuści, by w tak ważnej cały ogół polski dotyczącej sprawie zagórować miała miernota i układność nad talentami i zasługą, by dzieło, które w późne wieki głosić powinno chwałę polskiego budownictwa, stało się pomnikiem niedołężnego partactwa i dowodziło, że w czasach, kiedy myśmy żyli i restaurowali pomniki narodowe, panował nepotyzm i protekcyjność, który skrzywił i zbezcześcił piękno narodowe.

O Legii Nadwiślańskiej w Hiszpanii

z powodu zdań P. Przyborowskiego.

Pod powyższym tytułem otrzymujemy następujące pismo:

„Po długiej niebytności powróciwszy do domu, rzuciłem się na stosy złożonych czasopism, aby odczytać ważniejsze w nich zawarte artykuły. Numer 202 Dziennika Poznańskiego broni wymownie Legii Nadwiślańskiej, ohydzonej brudnym zarzutem przez p. Przyborowskiego, któremu ten dziennik słusznie wymawia niedość gruntownej wiedzy historycznej, co zresztą nie jednemu z naszych dzisiejszych młodych pisarzy zarzućićby można. Ztąd też pochodzi nierozważny sąd p. Przyborowskiego o naszych zastępach zwanych Legionami Polskiemi. Niemożna jak cześć powziąść dla Dziennika Poznańskiego, który, że tak powiem, nie z urzędu wojskowo-strategicznego krytyka, odpowiada na nieprzyjazny artykuł p. Przyborowskiego, ale w szlachetnem uczuciu narodowej dumy, czuje się obrażonym, widząc takie fałszywe oszczerstwa, rzucone na naszych polskich bojowników, których p. Przyborowski nazywa „Najemnikami“.

Nigdy naród polski nie był narodem przedajnym, a mniej jeszcze wojsko polskie, które zawsze i wszędzie gorzało szlachetnym ogniem miłości ojczyzny, i ta miłość była tylko jedynym bodźcem do poświęcenia wszystkiego dla własnego kraju. Widzimy dzisiaj, w jakich ten naród żyje konwulsyjnych męczeństwach, widzimy, jak potomkowie uczuć i zasad konfederatów targowickich, prawdziwi „Najemnicy“ obiecują mu złote góry, jeżeli się pogodzi z niewolą, i głoszą to gorącą wymową i licznemi pismami. Słyszeliśmy przecież nie tak dawno, jak p. Zygmunt Wielopolski na pogrzebie ojca, mówił z zapałem do zwołanych swoich gmin, tłomacząc im, że nie powinni ani słuchać, ani wierzyć, ani czcić nikogo innego nad cara rosyjskiego, a będą wtenczas szczęśliwi. Niechże dzisiaj zatwierdzą sąsiedzi, jakim grochem o ścianę były te wysilenia margrabiego. Inni zaś jak wiemy, wskazują naszemu ludowi inne cele: na to wszystko naród stoi głuchy jak skała! zawsze święty, szlachetny jakby wybrany od Boga na przykład drugich; prostą idąc drogą nie daje się uwieść wyrodkom ojczyzny! cierpi w pokorze, modli się i czeka zbawienia, brzydząc się plugawą zarazą sejmu Grodzińskiego, która to, nieszczęsnej pamięci króla Stanisława straciła z tronu polskiego, aby go wrzucić w podziemne lochy Petersburgskie. W tych kilku słowach mamy zawartą całą historyę tego słabego i chwiejnego monarchy.

P. Przyborowski chwali się, że dużo czytał, przekona się sam później, że jeszcze czytał za mało, i że dziś czytając uwierzył tylko zdaniom tych, co zazdrościli naszemu narodowi męztwa i szlachetności! Gdyby dociekał prawdy, nie wypisałby na sztandarach Legii Nadwiślańskiej „Najemnicy“.

Trzeba niemieć w sobie ani jednej żyłki wojskowej, trzeba niemieć w swoim rodzie ani ojca, ani dziada, którzy byli żołnierzami, żeby nie wiedzieć co jest posłuszeństwo i subordynacya wojskowa, jeszcze pod wodzem takim, jakim był Napoleon I. W jakim że to wojsku, oddziały zaciągnięte do ogólnych kadrów, mogą wybierać posterunki, które znajdują stosowne do swoich zasad?

W 209 numerze „Dziennika Poznańskiego“ czytamy artykuł p. Przyborowskiego pod tytułem: „Kto jest najemnikiem“, możnaby najprzód odpowiedzieć: „ten, co służy z własnej woli u nieprzyjaciól za pieniądze“. Ależ służyć sprzymierzeńcom, którzy za nagrodę obiecują ojczyznę wskrzesić, nie było wcale hańbą, tylko poświęceniem bez granic, gdy krwią własną i życiem okupić chciano wolność i niepodległość swego kraju.

Godło więc wymyślone przez p. Przyborowskiego na sztandary Legii Nadwiślańskiej, jest czystą potwarzą, jak i twierdzenie, że ówcześni jenerałowie o smagłych twarzach, nie mieli ani w sercu ani w myśli ojczyzny, zaledwo widzieli ją za gęstą i nieprzejrzystą mgłą. To twierdzenie, póki my, co ich znali żyjemy, z oburzeniem zaprzeczyć musimy, bo choć ich czoła już były okryte szronem, gorące serca jeszcze nas młodych zagrzewały do miłości ojczyzny, wiary i nadziei w jej oswobodzenie. Dowodem najjawniejszym jest, że Dąbrowskiego ostatnie słowa przed śmiercią wymówione do zgromadzonych adjutantów: „Nie obcej potrzeba nam pomocy, ale jedności ducha, a bagnety już się same znajdą“.

Dalej p. Przyborowski mówi, że prawdy nie owija w bawełnę, my więc od niego żądamy, niech nam ją wystawi gołą i nagą, a przymuszonym będzie powiedzieć, że żaden naród, żadna ojczyzna, tak jak Polska, niema synów, którzyby mieli w sobie większy zasób zapału i poświęcenia dla wspólnej a nieszczęśliwej naszej matki.

Mówi jeszcze dalej p. Przyborowski, że ojczyzna dla legionistów była na drugim planie, bo uważali ją za niemożebną mrzonkę i czcze marzenie. To niefortunne powiedzenie, brzmi jakby echo nieszczęśliwej pamięci wyrażeń wyrzeczonych przez cara rosyjskiego „precz z marzeniami“.

W końcu mówi p. Przyborowski, że udział Polakow w wojnie hiszpańskiej nigdy się obronić nie da; my też go bronić nie chcemy, bo bronić i oskarżać ludzi przymuszonych do służbowych czynów byłoby nielogiczną sprzecznością; można tylko jak Skarbek, Paszkowski, Ostrowski, Drzewicki i inni ubolewać nad fatalizmem losu, który wyrwał z kraju Polaków w tej samej chwili, kiedy nasze wojska mogły być tak potrzebne pod Warszawą, w tej samej nieomal chwili przymusowo, pędzone były ku Francyi i Hiszpanii.

Teraz zbliżając się do faktów historycznych, przypomnijmy sobie, że na mocy konwencyi bajońskiej, Napoleon mógł żądać od Księstwa Warszawskiego, każdej chwili pomocy zbrojnej; mając do tego prawo, a w gruncie serca skrytą chęć podbicia Hiszpanii, powziął myśl zarządania oddziałów polskich, znając oddawna ich bitność i męstwo; przytem wiedział, jakim jest dla nich bodźcem obietnica oswobodzenia ojczyzny. Z tąd wezwał z księstwa pułki wyborowe 4, 7, 9 pod dowództwem Feliksa Potockiego, Sobolewskiego i Antoniego H. Sułkowskiego, mimo to że już miał przy sobie gwardyę, szwoleżerów i pułki należące dawniej do legionów włoskich.

Wiadomo, że jenerał Dąbrowski wezwany w końcu r. 1806 przez Napoleona do Berlina, musiał nagle opuścić legiony, a te osierocone, krótko po wodza odjeździe na początku roku 1807, pragnęły gorąco powrócić do ojczyzny i żądały od Józefa Napoleona rospuszczenia kadrów i dymisyj. Mimo usilnych zabiegów, te życzenia nie były uskutecznione, Bonaparte miał zapewne skryte rozkazy, i prócz małej części, która wróciła do kraju, ogół

Radość moją jeszcze dzisiaj dobrze pamiętam po tylu latach. Tak pragnąłem już bawić to dziecko i być pod dachem! Szliśmy bardzo długo, bo to była druga wieś należąca do tej parafii. Zaczęło mi się z głodu ćmić w oczach, i przystawałem, nie widząc prawie drogi przed sobą.

— Cóż to bolą cię nogi mały, że tak pozostajesz za mną?

Nogi nie bolą, ale nie jadłem od wczorajszego południa i słabo mi. Biedne dziecko powiedziała kobieta, i wyjąwszy z chusteczki kawał chleba, dała mi połowę, drugą sama przekąsiła. Odpocząwszy trochę, żwawiej już oboje zdążaliśmy ku domowi. Niebawem pokazały się chałupy. Do jednej z nich, białej i porządnej, okolonej płotem wśród drzew, wchodząc, zobaczyliśmy na progu człowieka niemiłej postawy, surowego wejrzenia, trzymającego na ręku dziecko, może więcej jak roczne, które ujrzawszy matkę, zaczęło się cieszyć radośnie, a ten człowiek był gospodarzem. Gospodyni wziąwszy dziecko na ręce, pieszcząc się z nim mówiła do męża:

— Przyprowadziłam biedną sierotę. Niema już nikogo, pomarli rodzice. Będzie dziecko bawić, i choć co już w domu zdoła zrobić, bo jakieś się zdaje okrzętne, i będzie może karne.

Skłoniłem się gospodarzowi, nie mając od razu do niego takiego serca, jak do gospodyni. Prosiłem go, aby mnie nie wyganiał, że co tylko wydołam robić będę.

— No to zostań, ale słuchaj, co ci każę, i pilnuj Klimka, bo to żywe dziecko, aby sobie co złego nie zrobił.

Na odpowiedź poszedłem do malca, i zacząłem mu pokazywać różne figle palcami, aż się rozśmiał, i zostaliśmy przyjaciołmi. W domu był syn dorosły, poganiacz i pasterka.

III.

Była to pierwsza służba moja. Przyszedłem obdarty, odziany starym kaftanem po matce. A za całe skarby miałem medalik na szyi, który nie Nastce, ale mnie zawiesiła na sznurku gospodyni domu, gdzie matka umarła, który w jej posłaniu znalazła po śmierci. Pamiętam jak mi mówiła: Ty lepiej to poszanujesz jak Nastka. Gospodyni moja nowa oporządziła mnie, oczyściła; dawszy z syna stare chusty. Nie mogłem pojąć zrazu sam siebie, tak mi tam dobrze było. Skromnie, ale trzy razy dziennie dawano jeść, Klimka bawiłem, strzegąc jak oka w głowie. A gdy on spał i gospodyni poszła w pole, pilnowałem domu, skrobiąc ziemniaki, lub co innego robiłem. Gdy chętnie pomagałem każdemu, w czem mi tylko kazano, nie łajano mnie nigdy, i ja myślałem, że to zawsze tak dobrze będzie.

Raz słyszę okropny krzyk i płacz pasterki, jakby okładano razami kogo, nadstawiam ucha, i z przerażeniem słyszę:

— A nie kazałem ci, żeby pozierać czy dworskiego niema blisko, straciłaś taką jeszcze nową łachtuszkę *).

— Rozłożyłam ją na miedzy jak kazaliście, i targałam konicz tu i owdzie po polu, aby znaku nie było w jednem miejscu, a w zbożu leżał karbowy dworski, nagle powstał i zabrał mi wszystko, mówiąc:

— Dawno jatu już czatuję na ciebie, złodziejko, toż ty tyle koniczu tutaj napsuła.

I jak mnie zaczął bić, ledwom żywa uciekła, to nie dość mam, i wy jeszcze mnie bijecie, że przez was cierpię.

On ją jeszcze kilka razy uderzył i rzekł:

— Nie daruję ci tej łachtuszki, była prawie nowa z cienkiego płótna, musisz ją ztamtąd wydostać, inaczej będziesz paść w koszuli tylko na słoty i zimna.

W kilka dni potem pasterka przyniosła łachtuszkę. Gospodarz oglądnąwszy ją, mówi do niej:

— Toż ty przemyślna, ta lepsza jak nasza była, zkądżeś ją wzięła?

— Jakeście mi zapowiedzieli, że w koszuli paść będę, tak ja tylko myślała zkąd dostać łachtuszkę — bo o tamtej już i mowy być nie mogło, aby się wróciła do nas. Idę dziś rano z bydłem koło lasu pańskiego, i widzę jak chłopak siedzi na drzewie, i toporkiem spuszcza gałęzie na ziemię, a łachtuszka leżała przy drodze. Ja za łachtuszkę, i co prędzej w nogi, gnając bydło przed sobą, aby mnie nie zobaczył. Będzie myślał, że mu wziął dworski, a przecie tu już po nic nie przyjdzie.

Gospodarz się śmiał i pogłaskał pasterkę. Gospodyni później łajała bardzo pasterkę, że krzywdę chłopcu zrobiła, a ona na to:

— A mnie nie zrobił karbowy?

— Nie zrobił, boś ty była na szkodzie.

— A chłopak także był na szkodzie, bo kradł pański las i psuł drzewo.

— Ależ ty nie jego władzą, wzięłaś mu płachtę dla siebie, to twój grzech.

Jakiś czas znowu było cicho, dobrze i miło. Ja już śmielszy, znałem wszystkie kąty. Gospodyni mnie lubiła, gospodarz, uważałem, nie bardzo. Wynosiłem już robotnikom w pole jedzenie. Do kościoła brano mnie czasem, jak gospodyni zostawała w domu. Pasterka umiała czytać, a żem miał wielką ochotę nauczyć się także, pokazywała mi litery — a ja za nią w stajni koło bydła sprzątałem. I zacząłem powoli składać już litery, z czegom się niesłychanie cieszył.

Spimy raz w nocy, aż tu puka za oknem syn gospodarski.

— Otwierajcie tatusiu, bo źle się stało.

Co takiego? wołają oboje zrywając się z posłania, wpuściwszy do izby syna.

— Konie z łączki dworskiej zajęli, i kazano dać po piątce od każdego.

— A czyż skaranie Boże, pocóżeś tam pasł, mówi gospodyni.

— Tatuś kazali, com tylko spętał konie i puścił na łąkę, a tu aż trzech wyskoczyło z lasu, złapali konie krzycząc:

— Mamy cię ptaszku, toś ty spasł całą łąkę, że i źdźbła siana z niej nie będzie, zapłacisz za nią!

— Ja się kłaniam, proszę, aby mi konie puścili, a oni mówią:

— Dasz dziesiątkę, będziesz miał konie, a nie to skarga pójdzie zaraz jutro do sądu, rób jak chcesz. I zabrali konie na folwark.

Dopieroż lament był wielki, i znowu wyrzekania, co to dworowi szkodzi choć oni łączkę wypasą, tyle wozów mają siana, to ani znać na nich tej odrobiny, a człowiek ani koni popaść nie może spokojnie.

Nie spano już do rana, tylko radzono, jak zrobić. Na tem stanęło, że gospodarz sam pójdzie do dworu, i zwalając winę na chłopaka, prosić będzie, aby mu co opuścili — bo że zapłacić trzeba karę, tego byli pewni, pragnęli tylko mniej jak dziesiątkę postradać.

Na mnie zaczęła cierpnąć skóra, co to znów dalej będzie, bałem się okrutnie, sam nie wiedząc czego. Chłopca bawię, jak mogę najlepiej, gospodyni poddaję pod rękę, co spostrzegałem, że potrzebowała. Ale co na gospodarza spojrzę, to mnie strach ogarniał wielki, lubo nie był złym dla mnie, a ja byłem mu zawsze posłusznym, i robiłem co kazał.

Jakoż mi było smutno jednego rana. Gospodyni była w polu, bawiłem dziecko w sieni, a gospodarz był w stodole. Przyszedł do nas, bawił się z małym, naraz mi mówi:

— Antek daj mi Klimka, a weź woreczek i idź urwij grochu na pańskiem polu, tam od strony zboża niedaleko, gdzie jeść nosiłeś, nie zobaczą cię wcale, a choćby nawet ujrzeli, chyłkiem rzuć się w zboże, i przejdziesz niewidziany, aż na tę stronę. to

Mnie się aż zimno zrobiło, a toż moja przyszła godzina, myślę sobie, nie ruszam się z miejsca, jakby mi nogi przyrosły, a on znowu ostro zawołał:

— I czegoż chcesz mazgaju? mówię ci weź woreczek, i idź na groch.

I popchnął mnie. Ja mu się schylam do nóg, mówiąc: Gospodarzu, co sobie każecie, będę robił, ale na groch dworski nie pójdę, bo matka nie kazała mi nigdy ruszać cudzego. Miałem jeszcze coś dalej mówić. ale uczułem ciężką rękę na mych plecach, która zaczęła mnie okładać, i krzyk gospodarza:

*) Łachtuszka — wyrażenie miejscowe znaczy płachtę do noszenia trawy i liści.

miał rozkaz iść ku Francyi. Rozpacz wojska była bezmierna i bezdenna! ale słysząc już o przybywającej legii nadwiślańskiej z Warszawy mieli przynajmniej nadzieję złączenia się z braćmi.

Takie było położenie owego bitnego a nieszczęśliwego wojska, które p. Przyborowski posądza o chciwość pieniężną i przedajność. Czyż można widoczniej skrzywiać położenie i krzywdzić rodaków? tylko ci piszą dzisiaj w ten sposób historję, którzy chcą by ich czytano w zaborze rosyjskim. Dlatego też poświęcają prawdę, zamieniając ją w ubliżające dla Polaków czyny. Naszym świętym obowiązkiem jest walczyć przeciwko temu, aby teraźniejsze i przyszłe pokolenia nie uwierzyły w zdania, które częstokroć wypowiedziano tylko przez nieoględność, lub na podstawie fałszywych dowodów.

P. Przyborowski, żeby nas przekonać, że w legiach byli ludzie obojętni i najemni a nie gorącego serca Polacy, cytuje na czele Brandta i Brockera, którzy obydwaj nie mówili po polsku, i nie wiem istotnie dlaczego opuścili służbę pruską. Ale zapomina wymienić Kozietulskiego, Chłopickiego, Fiszera, Klickiego, Tomasza Łubińskiego i Niegolewskiego i wielu im podobnych, którzy do śmierci pałali miłością ojczyzny. A tych mężów pełnych zasług patryotycznych, potomność nigdy nie posądzi o to, że kiedykolwiek mogli być condocierami! Ten zarzut jest i będzie bluźnierstwem! tak jak w chrześcijańskich świątyniach są relikwie, a z pogardą rzucać się na nie, byłoby świętokradztwem, tak i narody mają swoje historyczne relikwie, przed któremi lud ugina kolana, bo w nich widzi męczenników miłości ojczyzny, bo w nich widzi synów, którzy poświęcili życie dla tej matki, którą ratowali zakrwawioną jarzmem. Niech się więc nikt nie kusi kalać pamięci tych, w których pamięci naród czci swoje ideały, bo tomy nie wystarczą na to, aby z ludu wykorzenić prawdy i cześć dla tych, którzy na nią zasłużyli.

W końcu przypominam jaki istniał w Warszawie zapał złączony zarazem z nadzieją, właśnie w tych chwilach, kiedy z kraju wojska wychodzić miały; ileż było demonstracyj i wierszy na ten cel. Aby stwierdzić ten fakt przytaczam tutaj wiersz Osińskiego napisany na tę okoliczność; dowodzi on jak ludzie dojrzali i spokojni mieli trafne zapatrywania na ówczesny charakter legionów. Otóż wiersz który brzmi następująco:

Idźmy gdzie mąż wielki wzywa.
Idźmy odwagą zagrzani:
Już i ztąd chwały przybywa,
Żeśmy od niego wezwani.

Ojczyzna w ręce swych synów
Drogie nadzieje powierza...
Cóż silniej do mężnych czynów
Może zapalić żołnierza.

Przyjdzie czas gdzie na tej ziemi
Wśród świetnych zwycięztwa znaków
Ujrzymy się szczęśliwemi,
Polacy w pośród Polaków!!!

Przyjaciel Legionistów.

Sprawy krajowe.

Czytamy w „Dzienniku Polskim“: „Według §. 13 al. 2 statutu krajowego, winien marszałek na miejsce będącego na urlopie członka Wydziału krajowego z pewnej kurji. powołać jego zastępcę, z tej samej wybranego kurji. Podczas ubiegłej sesji parlamentarnej funkcyonował za dr. Smolkę jego zastępca dr. Wajgart, zaś obecnie, zamiast powołać tego samego zastępcę, poruczył p. marszałek kierownictwo biura gminnego radcy Wydziału krajowego, p. Mochnackiemu. Taki *modus procedendi* sprzeciwia się statutowi krajowemu, według którego kurja miejska i Izb handlowych winna mieć w Wydziale krajowym reprezentanta. Dowolne pozbawienie jej tego prawa, wbrew przepisowi statutu krajowego, w żadnym wypadku miejsca mieć nie powinno. Jeżeli osobistość dr. Wajgarta nie jest p. marszałkowi przyjemną, to powinien, był naszem zdaniem, oświadczyć to podczas sesyi sejmowej posłom z miast i Izb handlowych, i prosić ich o skłonienie p. Wajgarta do złożenia mandatu i wybranie innego zastępcy. Skoro p. marszałek tego nie uczynił, to nie może teraz obchodzić statutu krajowego; spodziewamy się więc, że postąpi w myśl ustawy, na której straży jest postawiony.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie targowe.

Kraków dnia 11 listopada.

Ceny były następujące:

Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.

			Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała	nowa	od	11	50	do	12	10
żółta	nowa	„	11	50	„	11	75
czerw.	nowa	„	11	50	„	12	—
Żyto		„	8	50	„	9	—
Jęczmień: lep. gat.		„	8	50	„	9	—
gorszy		„	7	50	„	7	75
Owies		„	6	75	„	7	—
Groch: wrzący		„	8	25	„	9	25
pastewny		„	—	—	„	—	—
Fasola: biała		„	—	—	„	—	—
pstra		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	7	75	„	8	50
Kukurudza		„	7	50	„	8	—
Cinquantin		„	8	—	„	8	25
Nasiona olejne: rzepak zimowy		„	12	75	„	13	—
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała		„	—	—	„	—	—

Rubel 126.00. Marka 57.25.

Sprawozdanie z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej z d. 9 listopada.

Przewodniczący Prezes p. Baranowski obecnych członków 12.

Na wstępie podaje Prezes do wiadomości Izby, że poseł jej w Radzie państwa Dr Arnold Rappaport przesłał na jego ręce 4000 złr. w obligacyach wspólnej renty papierowej, celem ustanowienia fundacyi na rzecz założyć się mającej szkoły handlowej w Krakowie. Hojny ten dar świadczący o żywem zajęciu się dawcy interesami kraju i miasta i mogący posłużyć na wzór i zachętę do dalszych datków na cel tak pożyteczny, jak szkoła handlowa, której potrzeba coraz więcej daje się uczuwać, postanowiła Izba przyjąć, podjąc się zarządu tej fundacyi i zarazem złożyć Dr. Arnoldowi Rappaportowi, w imieniu stanu handlowego i przemysłowego przez ogłoszenie niniejszego sprawozdania publiczne podziękowanie.

Przy tej sposobności wywiązała się też żywa dyskusya, zmierzająca do jaknajśpieszniejszego otworzenia tej szkoły, w której pp. Zieleniewski i Goebel wyjaśnili działalność swoją w Radzie miejskiej, a zakończono wezwaniem Prezydyum do dołożenia wszelkich starań, by dla utworzyć się mającej szkoły wyjednano subwencyę rządową, zabezpieczającą jej rozwój w kierunku wyższego zakładu naukowego.

Przystąpiono dalej do wyboru kandydatów na cenzorów przy krakowskiej filii banku austro-węgierskiego i ekspozyturach w Tarnowie i Rzeszowie i zaproponowano większością głosów dla Krakowa pp. Emila Barucha, Rudolfa Johna, Jerzego Goebla, Leopolda Reicha, Jacentego Matusińskiego i S. Schlesingera; dla Tarnowa: pp. Leszczyńskiego, W. Freunda, Dra Kaczkowskiego, Förstera, Baua i H. Mayerhofa, a dla Rzeszowa: pp. Jaśkiewicza, Kalinowskiego, Holzera, Liebermana, Scheitera i Schönbluma.

Do ankiety taryfowej w Wiedniu wydelegowano członka p. Leopolda Reicha.

Przystąpiono dalej do petycyi Izby handlowej w Koeben, domagającej się powiększenia formatu recepisów pocztowych, dodając na wniosek członka p. Goebla, że zwłaszcza recepisy na przesyłki wartościowe, wymagają koniecznie formatu ułatwiającego ich przechowanie, podczas gdy dotychczasowe świstki łatwo mogą być zagubione.

Na wniosek sekretarza Dra Leo, uchwalono udzielić p. Maryi Żarskiej, kształcącej się w Wiedniu na nauczycielkę robót kobiecych, jednorazowy zasiłek do pobieranego stypendyum w kwocie 50 złr. a. w.

W końcu zaś podał sekretarz Dr. Leo do wiadomości Izby, że według nadeszłych do biura Izby zawiadomień, w czasie od 1-go czerwca do 1-go października 1882 r. odbędzie się w Berlinie powszechna wystawa przedmiotów z działu higieny i publicznej służby zdrowia, do której przypuszczeni są także wystawcy z monarchii austro-węgierskiej. Prócz tego zapowiedzianą jest na rok 1882, na pamiątkę 500-letniego obchodu przyłączenia Tryestu do Austryi w temże mieście, wielka wystawa rolniczo-przemysłowa, obejmująca wszystkie kraje monarchii. W czasie zaś od maja do października 1883, otwartą będzie w Amsterdamie powszechna wystawa produktów surowych i fabrycznyoh, wyrabianych w koloniach, lub kwalifikujących się do wywozu do krajów zamorskich.

Przegląd polityczny.

„Głos Stanisławowski“ pisze w artykule naczelnym (Nr. 65 z 10 b. m.) co następuje:

„Zastęp moskalofilskiej kliki w ostatnich czasach zaczerpnął sił nowych i organizuje się w jedno silne i karne stronnictwo. Panujące dotąd pojęcia niejasne, fałszywe lub zwichnięte i przewrotne łączą się w osobnikach, które jako nieprzejednani wobec Polaków tworzą jeden obóz, — i rozwijają nader ruchliwą agitacyę za utworzeniem „ruskich rad powiatowych“ na wzór utworzonej już w Dolinie. Nienawiść wrogów domowych wzrosła do tej zuchwałości, iż na ruskich przedstawieniach teatralnych we Lwowie, widzowie ruscy hałasem i gwizdaniem zagłuszają orkiestrę, gdy ta w kwodlibecie: „Kwiaty polskie“ zagra: Jeszcze Polska nie zginęła.

Wobec takich objawów spotęgowanej nienawiści, naszym radom powiatowym otwiera się wdzięczne pole podziałania na lud, za pomocą ojcowskiej opieki i świadczenia dobra temu ludowi. W num. 48 „Głosu stanisław.“ podnieśliśmy tę potrzebę, która dzisiaj staje się koniecznością, niedającą się zepchnać z porządku dziennego bez najgorszych następstw dla sprawy polskiej i bezpieczeństwa kraju.

Nieurodzaj tegoroczny przymnoży nędzy niemało po wsiach, a z nią i niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy szerzy się łatwiej. Dla zapobieżenia temu, wskazaliśmy w poprzednim num. pisma naszego jako obowiązki rad powiatowych: Obronę włościan przed zdzierstwem banków i lichwiarzy, uregulowanie kas pożyczkowych i majątków gminnych, tworzenie kredytowych kółek włościańskich, przestrzeganie ustawy drogowej w celu uchronienia gmin wiejskich od wyzyskiwania i zbyt wielkich ciężarów; nadzór nad egzekucyą podatków, która w bieżącym ostatnim kwartale przybrać musi najszersze rozmiary, oraz tyle innych atrybucyj, zawartych w ustawie gminnej, które powołują rady powiatowe do wystąpienia na pole czynów dodatnich, będących prawdziwem dobrodziejstwem dla ludu wiejskiego, a wyrażających oraz i różnicę zapatrywań na sposoby działania na lud w duchu polityki polskiej.

Dotąd nadaremnie oczekiwaliśmy na wiadomości z tego zakresu obowiązków obywatelskich, lecz niezrażeni dotychczasową głuchą ciszą, ufni w słuszność dobrej sprawy naszej, nie tracimy ducha i w imię ludu i jego potrzeb, w imię Ojczyzny wspólnie nam drogiej, wzywamy światłych i prawych obywateli do energicznego działania na tem polu, póki jeszcz czas, abyśmy kiedyś nie byli zmuszeni zawołać: za późno!“

Na odbytem dnia 10 b. m. posiedzeniu delegacyi austryackiej del. Russ składał sprawozdanie o zwyczajnych wydatkach wojskowych na r. 1882. Tytuły do 22 uchwalono bez rozpraw; przy tytule „wikt żołnierski“ przemawiał del. Heilsberg za

---

— A ty zuchwalcze, włóczęgo, nie będziesz mnie słuchał, precz z domu! zabieraj łachy i ruszaj mi z oczów! jaki mi włóczęga, będzie mi się stawiał tutaj!

Chciałem prosić jeszcze, ale jak mnie uderzył w twarz, krew mi się nosem puściła, dziecko przestraszone poczęło krzyczeć okropnie. Na to wpadła gospodyni, i ręce załamała, widząc mnie krwią zalanego.

— Co się tu stało, zawołała, biorąc dziecko trzęsące się z przerażenia, a gospodarz rozzłoszczony krzyknął na nią.

— Po coś tu przywlekła tego zuchwalca, co mnie słuchać nie chce, krnąbrny i zły jest, niech mi rusza precz z domu!

Gospodyni aż się trzęsła blada z gniewu, ale nic nie mówiła, bo straszny był, widać się go bała. Omyła mnie wodą, pociągnęła do izby zapytując, com się tak zły zrobił. Opowiedziałem wszystko jak było, ona tylko smutnie kiwając głową powiedziała mi:

— Pójdę ja jeszcze do gospodarza, może się ułagodzi, i zostawi cię u nas.

Ale prędko smutna wróciła, zrobiwszy węzełek z paru chust moich, włożyła do niego parę garści bobu, kawałek chleba, i powiedziawszy mi ze łzami w oczach:

— Idź moje dziecko, tu się już nie ostoisz, bo gospodarz na ciebie zagniewany. Żal mi cię z duszy, bo cię lubiłam i Klimek także, ale dobrześ zrobił, uczciwie, Bóg cię nie opuści.

Nie mogła biedna moja gospodyni mówić o tej sprawie więcej, pocałowała mnie w głowę zrobiwszy na czole krzyżyk, i wyprowadziła przed dom. Tam stał gospodarz. Zalewałem się łzami, żegnając to domostwo. Dziecko przeczuwając, że mnie wydalają, także płakało. Pożegnałem go serdecznie i gospodynię, dziękując za życzliwość, więcej prawie roku dla mnie w ich domu, skłoniłem się gospodarzowi, ten nie odezwał się słowem do mnie, ani spojrzał nawet, tylko stał zachmurzony. Zanosiłem się od płaczu, kiedy już od progu wymawiałem „zostańcie tu z Bogiem,“ ostatnie do nich słowa. I poszedłem sam nie wiem w jaką stronę i jaką drogą, bo z za łez nic nie widziałem.

V.

I znowu znalazłem się sam jeden na gościńcu i zacząłem rozmyślać nad sobą. Żal mi było tego domu, nawykłem już do życia porządnego, a gospodyni była taka dobra. Ale miałem kraść? nie mogłem, a tam prócz gospodyni wszyscy to robili.

Biedna kobieta, ile ona tam wycierpiała z takim nieuczciwym mężem. Byłem pewny, że i na mnie kolej przyjdzie, w której albo muszę kraść, albo ich dom opuścić.

Myśląc o tem wszystkiem, szedłem powoli, i zauważałem w końcu, żem silniejszy i wyróść musiałem, bo sporzej i pewniej szedłem jak dawniej, a drugą rzecz bardzo bardzo smutną, że musi być wielka bieda, bo spotykałem dużo dzieci, i większych i mniejszych odemnie, bledszych i wynędznialszych, chodzących po prośbie z próżnemi torbami.

Jeeno spotkałem takie biedne dziewczę, żem podzielił się z nią czem miałem w węzełku. Sam zaledwie kilka ziarnek bobu pod wieczór wziąłem do ust, lękając się zapasiku wyczerpnąć, bo kto wie, na jak długo miał mi on starczyć.

Przenocowałem pod jakąś stodołą, przebudzony ciężkim smutkiem, który mi tłoczy serce we śnie nawet. Zmówiwszy pacierz, nie przed obrazem mojej gospodyni, ale trzymając w ręku medalik mój, puściłem się w drogę. Idąc wsią, gdzie tylko wstąpię, każdy mówił niech Bóg opatrzy, a któżby nastarczył dawać na tyle biednych, my sami co jeść nie mamy, głodni pszonakiem żyjemy. Nawet odetchnąć nie dano. Nad wieczorem ułamałem kawałek chleba, a było blisko drogi i w starem drzewie studzienka, posiliłem się więc i napiłem pierwszy raz w tym dniu. Ale głodu wcale nie czułem, byłem tylko bardzo znużony. Zaczęło się ściemniać, wsi żadnej nie było widać. Oglądam się wokoło, i widzę nieopodal łąkę z kopami siana. Przypomniała mi się owa noc z Nastką przed kilku laty na kopie spędzona. Żal mi się Nastki zrobiło, co się też z nią stało — pomyślałem sobie.— Czy też ona opamiętała się, i na lepszą weszła drogę. Biedna Nastka, wyrzucałem sobie, żem ją porzucił, ale cóż miałem robić, ja jej słuchać nie mogłem, ona mnie nie chciała. Ale zawsze siostra to była moja, której już nadziei zobaczyć więcej nie miałem. Ta przykra myśl, łzy mi wycisnęła.

Coraz bardziej znużony, zbliżam się do owych widzianych z daleka kóp siana, a tam siedzi jakiś człowiek i woła:

— Czego tu idziesz, wracaj na drogę.

Ja mu mówię, że się chcę koło kopy spać położyć, a on na to:

— Żebyście ją do rana rozebrali i rozkradli, mało to już tak zrobiło, idź do wsi na nocleg.

A więc idę, ale tak już zmęczony i śpiący, że małoco przed sobą widzę. Roztwieram jednak oczy i widzę koło drogi rów, z którego woda wyschła a narzucali do niego perzu. Zdaje mi się, że się tam można wyspać. Zaledwo myśl ta stanęła mi w głowie, już nic nie pamiętam więcej, spałem kamieniem.

Obudziło mnie jakieś szmeranie koło twarzy. Otworzyłem oczy, słońce już dobrze grzało wychyliwszy się z po za gór, a koło mnie stał pies i wąchał mój węzełek pod głową, czuł tam jeszcze chleb, i chciał się widać podzielić nim na śniadanie. Zerwałem się na nogi, obejrzawszy się, gdzie jestem, i zobaczyłem o kilka kroków odemnie idącego człowieka, który nawoływał psa do siebie. Gdy nadszedł, pyta mi się co tu robię. Odpowiadam pokazując, że tu noc przepędziłem. Dalej pyta zkąd i gdzie idę. Za służbą mówię mu.

— Upasiesz krowę i nie będziesz się lenił do roboty? Miałem chłopaka, lecz uciekł jak mu kazała gospodyni w domu robić.

— I krowę dobrze upasę, i robić będę, co tylko każecie, byle nie kraść, — a że mi się ten człowiek bardzo uczciwy zdawał, upadłem mu do nóg prosząc, aby mnie wziął do siebie. Popatrzył się na mnie uważnie i dodał jeszcze:

— Kiedy to tyle tych dzieci teraz chodzi, a takie rozpuszczone, że rady temu dać nie można, jak ty znowu uciekniesz.

— Nie bójcie się gospodarzu, abym tylko po chałupach nie chodził, to będę pracował ile tylko zdołam, bo to życie jest mi nieznośne, wolę się raz na dzień w służbie pożywić, jak próżniaczyć i włóczyć się.

Musiała mu mowa moja trafić do przekonania, bo mi powiedział.

— No, idź sam do tej pierwszej chałupy za tym drzewem, co widać na prawo, i tam na mnie czekaj, ja z miasta wrócę nie długo, to cię zabiorę z sobą do domu.

Całowałem ręce jego pełen radości, dziękując, że mnie bierze do siebie, i puściłem się cwałem, bojąc się, aby jaki inny nie podbiegł mnie, bo widziałem, jak z różnych stron wychodzili już biedacy.

Siadłem pod drzewem, dobywszy resztę chleba, dojadam go, patrząc to na drogę, to na chałupę, z której nikt nie wychodził.

Około południa nadszedł mój nowy gospodarz, zawołał mnie, pytając, jak mi [illegible] imię i weszliśmy razem do izby. Spojrzałem po niej nieśmiało. Bieda tam wielka była. Gospodyni leżała chora na łóżku, gdzie trochę było nie okrytej słomy, koło niej dwoje małych i bardzo bladych dzieci siedziało — chłopczyk może roczny i dziewczynka trzechletnia, pusto było wszędzie. Serce mi się na tę biedę ścisnęło.

Gospodarz rzekł do żony:

— Masz skuta do paszenia krowy, nie wielki, to i dużo nie będzie potrzebował, a może będzie lepszy, jak tamten nicpoń co poszedł.

Ja się zbliżyłem i objąłem kolana gospodyni, mówiąc jej:

— Będę robić co tylko każecie.

Gospodyni słabo odrzekła:

— A dobrze, bo bydle od rana stoi głodne w piekarni, ale . . .

I urwała mowę, spojrzawszy na blade, nędzne z głodu swoje dzieci, jakby powiedzieć chciała, „ale jeszcze jedna gęba do żywienia

polepszeniem takowego i przyjęciem innego postępowania przy nabywaniu mąki. Minister wojny oświadczył na to, że uwzględnione zostaną w tej mierze wskazówki rzeczoznawców, poczem uchwalono cały budżet zwyczajny.

Przy dyskusyi nad wydatkami nadzwyczajnemi del. Czerkaski wystąpił z wnioskiem o uchwalenie żądanej ze strony ministra wojny kwoty na zakupno dział dla portu w Pola, motywując wniosek swój tem, że port wojenny monarchii powinien być należycie uzbrojony. Jenerał broni Rosenbacher oświadczył, iż ze względu na wielką doniosłość tego portu zgadza się na wniosek del. Czerkaskiego. Również przemawia za tym wnioskiem del. Hübner, gdy natomiast del. Engert popiera wniosek komisyi.

Minister wojny zauważa, że programu ufortyfikowania portu nie można zmienić bez narażenia sprawy na dotkliwe szkody, bo chociaż w chwili obecnej monarchia zostaje z wszystkiemi mocarstwami w stosunkach jak najlepszych, minister wojny musi być w pogotowiu na wypadek, gdyby stosunki te przybrały inny kierunek. Szybkie zresztą przeprowadzenie programu fortyfikacyjnego jest korzystnem także ze względów ekonomicznych. Referent Demel powołuje się na położenie finansowe, które spowodowało komisyę do zaproponowania nieco powolniejszego tempa w fortyfikowaniu Poli. Wniosek del. Czerkawskiego został przyjęty 31 głosami, podobnież pozycya o rekonstrukcyi i przebudowaniu stałych redut Poli, obniżona przez komisyę do połowy, została uchwaloną według wniosku del. Czerkaskiego, który żądał wstawienia napowrót kwoty rządowej 1,500.000 złr. W dalszym toku obrad przyjęto bez rozpraw resztę tytułów *extragodinarium* i uchwalono dołączone do tegoż kredyta dodatkowe. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Zjazd Cesarza z carem rosyjskim występuje znowu na porządek dzienny. Umieszczony w poprzednim numerze telegram o wyjeździe w. k. Konstantego do Wiednia w celu uprostowania sprawy zjazdu potwierdza się o tyle, że w. k. Konstanty przybył w saméj rzeczy do Wiednia, gdzie mu Cesarz dnia 10 b. m. złożył wizytę a następnie otrzymał bezzwłocznie rewizytę.

W Niemczech dokonano już w przeszło 50 okręgach wyborów ściślejszych. W pełnych wyborach nie przeszedł ani jeden kandydat stronnictwa socyalistycznego, w ściślejszych zaś wyszło z urny dotychczas pięciu, a są widoki, że wyjdzie ich jeszcze więcej i że przy wyborach w Berlinie będzie wygrana także po stronie socyalistów.

Zwycięstwo socyalistów we Wrocławiu święconem było wielkiemi demonstracyami ulicznemi. Parę tysięcy osób, należących przeważnie do socyalistycznego obozu, oczekiwało w dniu 7 b. m. wieczorem na rynku rezultatu ściślejszych wyborów. Gdy dowiedziano się, że Hasenclever i Kraecker zwycięzko wyszli z urny wyborczej, wzniesiono huczne na ich cześć okrzyki. Policya reprezentowana bardzo licznie aresztowała wiele osób.

Dzienniki berlińskie zajmują się artykułem półoficyalnej *Post*, zapowiadającym ustąpienie ks. Bismarka. Opinia publiczna w Niemczech nie bierze jednak zbyt seryo pogróżki kanclerskiej i uważa ją za manewr w rodzaju tego, jaki się już kilkakrotnie powtarzał, a nie brak takich, którzy twierdzą, że następstwem prośby o dymisyę będzie nowe rozszerzenie zakresu działania ks. kanclerza.

Prezydent gabinetu francuskiego Ferry wręczył Grevemu podanie się do dymisyi całego gabinetu. Grevy przyjął. Ustępujący ministrowie kierować będą wydziałami aż do utworzenia nowego gabinetu. Grevy postanowił powołać Gambettę, z którym dnia 10 b. m. po południu miał konferencyę.

W dalszym przebiegu dyskusyi nad sprawą tunetańską w parlamencie francuskim uchwalony został 355 głosami wniesiony przez Gambettę motywowany porządek dzienny, niewyrażający żadnej nagany dla ustępującego gabinetu. Przeciwnie Izba, uchwalając oświadczenie, że pragnie wykonać traktat zawarty w Bardo (o obsadzenie Tunisu) pochwaliła poniekąd politykę rządu. Gabinet Ferrego ustępuje zatem z honorami z placu boju, co sam stwierdził na odbytej następnie naradzie ministeryalnej.

Z Rosyi ma do zapisania następujące fakty:

Z Petersburga donoszą, że dotychczasowy kierownik ministerstwem spraw zagranicznych p. Giers, ustępuje z powodu słabego zdrowia, a miejsce po nim obejmuje definitywnie hr. Ignatiew. Ministrem zaś spraw wewnętrznych zostać ma hr. Szuwałow.

Do komisyi w sprawie czynszowników oprócz marszałków szlachty guberni wileńskiej i kowieńskiej, hr. Zubowa i Platera, powołano marszałków szlachty powiatu telszewskiego i poniewieżskiego, książąt Michała Ogińskiego i Puzynę. Przewodniczącym w komisyi jest towarzysz ministra spraw wewnętrznych, tajny radca Gołowcew. Posiedzenia odbywają się codzień.

Telegramy z Petersburga zapowiadają bliskie ogłoszenie powszechnej amnestyi prasowej.

Wprowadzenie instytucyi ziemstw w prowincyach nadbałtyckich jest rzeczą postanowioną.

Do kollegium landratów w Rydze nadszedł dnia 10 b. m. rozkaz cesarski, że car Aleksander III postanowił dnia 14 września, ażeby reprezentacya zastanowiła się nad sposobem zaprowadzenia instytucyi ziemstwa, przyczem lokalne właściwości i potrzeby pod tym warunkiem mogą być uwzględnione, że nie będą kwestyonowały głównych zasad organizacyi krajowej; uchwały reprezentacyi z opinią gubernatorów mają być przedłożone ministerstwu.

Nowosti w artykule wstępnym, bardzo naiwnym, zajmują się obecnym stosunkiem Austryi do Rosyi. „Wiadomo, pisze między innemi ten dziennik, że istnieje wiele powodów niechęci między Rosyą i Austryą. Ostatniemi jednak czasy między dwoma cesarstwami zaczęły układać się serdeczniejsze stosunki. Ale pewne kółka, na przyjacielski charakter tych stosunków zapatrują się niezbyt sympatycznie i fakt który się w tych dniach wydarzył w Białogrodzie, posłużył za nowy powód wycieczki przeciw polityce gabinetu wiedeńskiego. Idzie o to, że rząd księcia Milana uznał za niezbędne, usunięcie od obowiązków serbskiego metropolity Michała. Nie wiemy, jakie motywa powodowały rząd serbski do powzięcia takiego postanowienia, ale musimy przyznać, że względem szanownego arcypasterza, który okazał wielkie usługi sprawie narodowego oswobodzenia Serbii, rząd serbski postąpił bardzo niedelikatnie. W domu arcybiskupa zrobiono rewizyę, poszukiwano jakichś papierów i t. d. Dopóki rzecz się nie wyjaśni, musimy się powstrzymać od wszelkiej krytycznej oceny faktu. Ale trudno nie zwrócić uwagi na to, że z tego wypadku skorzystano, aby pomówić Austryę o intrygi przeciw Rossyi. Szczerze mówiąc, nie pojmujemy celu tych insynuacyj, mianowicie w obecnej chwili, kiedy stosunki między dwiema monarchiami stają się przyjacielskiemi. Wierzymy, że ludzie, siejący niesnaski, nieufność, podejrzliwość i nieprzyjaźń, działają w dobrej mierze, ufni w czystość swojej sprawy, ale pozwolimy sobie zwrócić ich uwagę, że oddają oni niedźwiedzią usługę sprawie, którejby chcieli przynieść pożytek. Twierdzenie, że w Serbii działa intryga austryacka, zwrócona przeciwko Rosyi, musi wywołać rozdrażnienie w Austryi, tem więcej, że takie mniemanie niczem nie jest uzasadnione. My powinniśmy być szczerze pod tym względem oględni, bo sami nieraz bywaliśmy ofiarą podobnej kalumnii; przecież nas samych często obwiniano o podżeganie Słowian austryackich.“ (sic).

W sprawie wyboru posła do Rady państwa z powiatów Tarnowskiego, Pilzneńskiego i Dąbrowskiego otrzymujemy następującą relacyę: „Dnia 10 listopada zjechali się delegaci komitetu przedwyborczego do Pilzna celem narady, jakim sposobem pokierować wyborami, aby kandydat do Rady państwa jako poseł powiatów Tarnowskiego, Pilzneńskiego i Dąbrowskiego wyszedł z urny narodowej. Każdy był ciekawym, kto też w tych powiatach kandydować zamyśla. Nawet rozbiegły się pogłoski, że kilku kandydatów ubiegać się będzie przy wyborach, a między nimi wymieniano sobie następujących panów: hr. Stadnickiego z Wielkiej Wsi za Wojniczem, pana Garbaczyńskiego z Mokrzzca posła do sejmu i byłego już posła do Rady państwa, p. prezesa sądu obwodowego w Tarnowie Zawadzkiego, p. kolatora Pilzna Kochanowskiego. Otóż z tylu kandydatów wybór trudny, a zresztą od posła wymagają wyborcy wyznania wiary jego politycznej, bo posłować, dobrze posłować, a posłować dla dobra kraju z poświęceniem, to wielka różnica. Komitet tedy czekał na zjawienie się kandydatów, po zagajeniu posiedzenia przez pana marszałka i wygłoszeniu celu tego zjazdu, zaproponował jeden z księży, by wystąpił jaki kandydat z wyznaniem swoich zapatrywań politycznych. Nie stawił się niestety żaden z tych wyż wspomnianych kandydatów, tylko pan hrabia Stadnicki, opisując swoje zapatrywania na poselstwo do Rady państwa jędrnie, z pewną werwą i przekonaniem. Komitet po naradzie, zaproponował wybranie 5 członków z pomiędzy siebie jako delegatów, których umocował, by się z komitetami Tarnowa i Dąbrowy porozumieli względem jedności działania przy wyborze posła i przedstawienia kandydata komitetowi centralnemu z pośród siebie wybranego. Takie działanie doprowadzić może do obrania posła zaufanego, albowiem delegacyi spełniwszy zadanie sumiennie przeskrutynują wszystkich kandydatów i powinni wybrać takiego, który pełniejsze zaufanie ludu posiada. Dnia 12 zejdą się delegacye w Tarnowie, ciekawiśmy usłyszeć jaki rezultat będzie? Jeżeli centralny komitet postawi swego, delegacye swego, a lud widząc niezgodę, swego — wyniknie fatalizm *duobus litigantibus tertius gaudet* i popsuje cały interes, a słychać, że odbywają się już agitacye.“

KRONIKA.

Kraków 12 listopada.

Komitef pomnika Micklewicza odbył dnia 10 b. m. posiedzenie w gmachu ratuszowym o godzinie 6tej w obecności p. Marszałka. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia, prezydent komitetu Dr. Weigel zdał sprawę z dotychczasowego przebiegu sprawy i stanu obecnego składek. Suma pieniędzy leżących już na pomnik Mickiewicza, wynosi dotąd 46,346 złr., do czego dodać trzeba niektóre sumy zebrane lecz nie nadesłane jeszcze z Warszawy, tak, iż suma ogólna składek wynosi prawie 50,000 złr.

Następnie odczytano pismo przewodniczącego w podkomisyi artystycznej, J. E. Pawła Popiela, z którego komitet dowiedział się, że z powodu konkursu przygotowawczego sześciu artystów z różnych stron świata, mianowicie z Rzymu, zgłosiło się o plany sytuacyjne i objaśnienia, oraz że p. Cyprian Godebski nadesłał z Paryża rysunek pomysłu do pomnika, jednak po za konkursem. Konkurs trwa jeszcze jak wiadomo do końca grudnia, a nadesłane prace ocenione zostaną przez osobny komitet jurorum złożony z pierwszych powag naukewych technicznych i artystycznych.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Już nieraz uważałem wychodząc z sali redutowej z jakiego koncertu, że młodzież przy ciasnym wychodzie na pierwszem piętrze w sieni i przy schodach pali papierosy, bez względu na to, że w gmachu teatralnym palenie tytoniu jest najsurowiej zakazane dla bezpieczeństwa, i nawet bez względu na przyzwoitość i grzeczność dla kobiet, którym niezawodnie przyjemnem być nie może puszczanie dymu tytoniowego w oczy. — Wczoraj podczas wieczorku i przy końcu nietylko, że to samo się powtarzało, ale nawet w garderobie do sali dotykającej, służący palili sobie w najlepsze cygara jak w kordygardzie, a nikt się nie znalazł, ktoby im tego zabronił. Sądzę, że jest od tego policya, którąby pilnowała w tej mierze porządku, ale może niezaszkodziłoby, ażeby Szanowna Redakcya zwróciła w swym dzienniku uwagę na tę niewłaściwość nietylko policyi, ale i tych paniczów, którzy nie są o tyle dobrze wychowani, ażeby należyte względy dla kobiet zachować umieli.“

Kraków 10 listopada.

H. S.

Prezydent miasta odbył onegdaj lustracyę wszystkich biur magistratualnych, mianowicie archiwum, dziennika podawczego, expedytury, komisaryatu, wydziału rachunkowego i budownictwa a wreszcie odbył rewizyę aresztów.—

Sprawa równouprawnienia kobiet dotkniętą została na onegdajszem posiedzeniu komitetu Mickiewiczowskiego pod honorową prezydencyą P. Marszałka Sejmu w ten sposób, że postanowiono prawie jednomyślnie, iż wrazie powiększenia liczby osób zasiadających w komitecie nie będą do niego przypuszczone kobiety, choćby znane w piśmiennictwie lub sztuce. Uchwała w ten sposób zasadniczo powzięta odsądza zgóry nasze Panie od poczucia piękna a nawet od udziału w pracy około pomnika na cześć wieszcza narodowego, co zakrawa na rubaszność.

Czytamy następującą odezwę: Do Szanownych pp. Rękodzielników! Z powodu zatwierdzenia przez Wys. c. k. Namiestnictwo statutów Stowarzyszenia Rękodzielników „Zgoda,“ mamy zaszczyt zawiadomić, że pierwsze walne zebranie odbędzie się w niedzielę dnia 13 listopada o godzinie 2 po południu, w szkole św. Scholastyki. Na porządku dziennym jest wybór prezesa, zastępcy jego, oraz 12 członków wydziału.

Upraszamy przeto P.P. Rękodzielników tak samodzielnych jako i niesamodzielnych o jaknajliczniejsze zgromadzenie się. Markiewicz Antoni, Szyjewski Andrzej, Sikorski Tadeusz, Stilger Henryk.

W Muzeum techniczno - przemysłowem krakowskiem w niedzielę d. 13 listopada Dr. Franciszek Bylicki rozpoczyna szereg prelekcyj dla szerszej publiczności p. t. „Historya muzyka czasy najnowsze, począwszy od Szopena i Szinmana.“ — Prelekcye odbywać się będą w niedzielę od godz. 12—1.

Walne zgromadzenie członków Czytelni akademickiej w Krakowie, wybrało w dniu 6 b. m. następujący wydział:

Ożóg Kazimierz, przewod; Albinowski Alfred zastęp. przew.; Koźmiński Jan podskarbi; Malec Jan sekretarz. Wydziałowi: Bąkowski Klemens, Chramiec Jędrzej, Dekański Stanisław, Górski Konstanty, Gostwicki Jan, Hałaciński Kazimierz, Kallenbach Józef, Lgocki Henryk, Pawlikowski Jan, Popiel Stanisław, Popławski Adam, Porębowicz Edward, Schoengut Stefan, Siekierzyński Franciszek, Sondermayer Roman, Steczkowski Jan Kanty, Zemermann.

Jak ich pogodzić? W Bydgoszczy dwa tamtejsze dzienniki kłócą się o wyraz „żarliwy.“ Jeden z nich utrzymuje, iż żarliwy pochodzi od żarcia, żreć — np. żarliwy krzyżak, znaczyłoby krzyżak co wiele je, żre. Drugi dowodzi, że wyraz żarliwy pochodzi od rzeczownika żar, upał, np. żarliwy krzyżak, znaczyłoby Krzyżak, co ma żar, upał, gdy rozpalony trunkiem morduje Żmudź i Litwę!

Lokomotywy. Zwykłe maszyny kolejowe są zbudowane o sile 300 do 750 koni parowych, z której liczby tylko 150 używa się do pociągu wagonów. Siła jednego parowego konia równa się sile trzech żywych koni. Pociąg ciągną około 450 koni parowych. Lokomotywy które są zbudowane, aby małe ciężary ciągnąć, a szybko pomykać, ciągną ze sobą 15 wagonów, robią 40 kilometrów na godzinę. Mogą robić 60, 80, a nawet 100 kilometrów, lecz wówczas nie zdołają więcej nad 6 lub 8 wagonów ciągnąć. Lokomotywy przeznaczone dla towarów biegną nie tak prędko, ale za to większe ciężary ciągną. Najmniej robią 30 kilometrów na godzinę. Maszyny zaś mieszane czyli pasażersko-towarowe robią 35 do 50 kilometrów na godzinę. Dość prędko zużywają się lokomotywy. Przebiegłszy 300,000 kilometrów, wymagają naprawy, która zwykle kosztuje 40,000 franków. W jednym roku lokomotywa może zrobić 25 do 28,000 kilometrów. Dłużej nad 12 lub 14 lat lokomotywa nie wytrwa.

Samobójstwa stały się od pewnego czasu epidemią Europy. Według statystycznych danych, pada rocznie ofiarą tej strasznej choroby na kontynencie europejskim w przybliżeniu 22,000 osób; spodziewają się jednak, iż stanowi to zaledwie połowę wypadków zachodzących rzeczywiście. Na Francyę przypada w tej liczbie 7,000 wypadków, na Niemcy 9,000, na Austryę 2,600.

Dochodzi nas smutna wiadomość: wydawnictwo Słownika Geograficznego w Warszawie, zagrożone jest upadkiem z powodu braku poparcia. Znajomość kraju jest tyleż niezbędną dla skuteczności pracy wszelkiej około jego dobra, ile miłość rodzinnej ziemi powinna budzić chęć jej poznania. Kto zblizka widział zapał i poświęcenie wydawców, ogrom ich pracy, niestrudzone zabiegi około tego pomnikowego dzieła, ten gorzko zaboleć musi na samą myśl, aby to wszystko poszło na marne. Pragniemy wierzyć, że słownik nie zginie. Znaleźć się przecież muszą ludzie, którzy z wykształceniem łączą patryotyzm i którzy spostrzegą swe obowiązki. Oby się nadzieje nasze spełniły!

Trochę za drogo! Dwie nadobne córy Ewy, które podczas katastrofy na kolei północnej we Włoszech zostały zranione, wytoczyły dyrekcyi dróg górno-włoskich w Medyolanie proces o uszkodzenie. Jedna z nich, która straciła dwa przednie zęby, żąda 50,000 franków wynagrodzenia, druga za skaleczenie wierzchniej wargi ust 40,000. Poszkodowane żądania swe uzasadniają tem, iż obecnie trudniej im będzie wyjść za mąż!

Ofiara. W Bydgoszczy przyprowadzono w tych dniach na policyę 7-letnie dziewczątko,

---

przybywa, a tym nie ma co dać“. Gospodarz ugotował jakiejś dziamy z otrąb przyniesionych w woreczku z miasta, a której, że nie byłem jeszcze bardzo głodny, przełknąć nie mogłem i nie chciałem, widząc, jak ją łakomie jedzą biedne dzieciska.

Gospodarz pomógł mi wygnać krowy na paszę i pokazał swój grunt, nie wielki kawałek ścierni, nakazując, abym na szkodę nie puszczał, bo karę płacićby trzeba, a on biedny tyle ma, co zarobi dnia każdego, a teraz nawet na zarobek iść nie można, bo żona chora.

Za niedługo widzę, że również jak i ja pastuchy wyganiają swoje bydło na paszę. Role chłopskie ciągnęły się w dłuż, daleko jedna koło drugiej, a miedza przedzielała je od dworskiego pola. Pastuchy zbierali się na miedzy i tam się bawiono wesoło razem, chłopaki z dziewczętami śpiewali, tańcowali, bili się czasem, a ja się przyglądał z daleka, ale nie poszedłem zrazu do nich. Siedziałem samotnie, patrząc tylko, aby się moja krowa najadła i mleko było na wieczór.

Żal mi było strasznie tej chorej kobiety i bladych dzieci. Co do mnie, nie było mi wesoło, choć rad byłem jakiemu takiemu przytułku memu, ale czułem, że to nie na długo będzie. Rozpatrując się coraz lepiej, widziałem, że pole nie obsiane, zbiorów nie będzie, nie wyżywi się rodzina tym, co mają, ale na tę chwilę bałem się już i myśleć o przyszłości, Bogu ją polecając, myślałem tylko o mojej siwej, starej, kościstej krowie.

Wracając, zbierałem każdą trawkę na drodze, aby miała do dojenia gospodyni, która na drugi dzień wstawszy, pochwaliła mnie, a to tem więcej, że skopiec nadoiła mleka.

W parę dni zauważyłem, że bydło tamtych pastuchów rozlatywało się w szkodę na pola dworskie, czego ja się bardzo chroniłem, pomny napomnień gospodarza. Śmielszy już będąc przesunąłem się do pastuchów, gdy na mnie wołali, aby się bawić wraz z nimi.

Ciąg dalszy nastąpi.

aresztowane za włóczęgostwo. Przy badaniu zeznało ono, iż jest bez dachu i opieki, gdyż rodzice siedzą w kryminale. Biedną ofiarę oddano tymczasowo do tamtejszej ochrony.

W tych dniach w Oleszycach, w powiecie cieszanowskim, otwarto stacyę telegraficzną, która pełnić będzie obowiązki li tylko w godzinach dziennych.

Wyrodna matka. W dniu wczorajszym około godz. 3½ popołudniu Anna Orga, służąca z kamienicy Jana Marasika, znalazła w sieni domu pod Nr. 2 przy ulicy Stolarskiej dziecię płci żeńskiej, mogące mieć najwyżej dwa miesiące, ubrane w koszulkę białą, fartuszek w paski brązowe i czepeczek, które w sieni tej na śmiecisku około paki z węglami podrzuciła niewiadoma dotychczas matka.

Nieostrożność. Wczoraj popołudniu przy ujściu Rudawy do Wisły zatonęły trzy konie, które pławił parobek przybyły z Królestwa. Przyczyną wypadku miała być nieostrożność ze strony pławiącego.

Nowożytni przodkowie. W kołach finansowych opowiadają następującą historyę. U jednego z najmłodszych szlachciców stolicy austryackiej pojawił się ubogi krewny z prowincyi, a syn pana domu oprowadzał gościa po wspaniałych salonach pałacu. Parafianin olśniony był widokiem przepychu, a gdy nareszcie wszedł do zbrojowni, załamał ręce nad głową. Bogaty młodzieniec spostrzegł ze sprawiedliwą dumą to wrażenie, jakiemu jego krewny uległ, i wskazując na hełm i tarcze, wiszące na ścianie, rzekł, patrząc z pogardą na kuzyna z prowincyi: „Oto jest spadek mego dziadka!“ Na to zapytał gość zdziwiony: Czy pański dziadek handlował starem żelazem? („Dzien. Pol.“)

Wesoły chłopiec. Jeden z meklerów warszawskiej giełdy niedawno ożeniony z posiadaczką znacznego, bo 80,000 rs. wynoszącego posagu, w tych dniach szczęśliwie się ulotnił, pozostawiając w nieutulonym żalu kilka tamtejszych zakładów wekslarskich, trudniących się dawaniem biletów pożyczki wewnętrznej na raty. Kantory te powierzyły owemu panu właśnie zastawienie tych biletów — na które już otrzymały zaliczenia, podobno na summę 50,000 rs. Mekler zamiast spełnić dane mu polecenia, uznał za stosowne wszystkie bilety sprzedać do Berlina, a sam drapnąć za granicę.

Zupełne zaćmienie słońca widzialne będzie w Europie d. 17 maja 1882 r. o rannej porze.

Zapiski policyjne. Aresztowano: Pawła Zięcika lokaja, rodem z Krzecina, za kradzież w służbie; Franciszka Suchego, włóczęgę, w wieku lat 25 z Przychodu, z Prus pochodzącego, który wpadł do kawiarni przy ulicy Sławkowskiej, — domagał się gwałtem wsparcia, a gdy mu takowego odmówiono, — uderzył w twarz właścicielkę kawiarni; trzy osoby za pijaństwo; Abrahama Jachimowicza woźnicę, za przeładowanie wozu i znęcanie się nad koniem; pociągnięto zaś do odpowiedzialności: Józefa Wróbla parobka z Czarnej wsi, za wywiezienie dnia wczorajszego nawozu kloacznego na drogę w pobliżu rzezalni miejskiej. Dnia wczorajszego złożono również w Dyrekcyi policyi naparstek srebrny, oznaczony literami M. G., który za udowodnieniem własności odebrać można.

Teatr.
Repertoar tygodniowy.

Niedziela 12 Listop. „Biedni,“ obraz z życia ludu warszawskiego, przez L. Swiderskiego, po raz trzeci.

Wtorek 15 Listopada. „Po drodze,“ kom. w 1 akcie M. Gawalewicza; — „Smierć i żona od Boga przeznaczona,“ kom. w 1 akcie, J. hr. Fredry; — „Dziwacy,“ kom. w 1 akcie, L. Swiderskiego, po raz drugi.

Czwartek 17 Listopada. „Wojna podczas pokoju,“ po raz czwarty.

Sobota 19 Listop. „Hic mulier,“ kom. w 5iu odsłonach, wolny przekład podług J. Rosena komedyi: „Der deutsche Krieg,“ przez J. Zajączkowskiego.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Belgrad 11 listopada. W celu uczczenia austro-węgierskiego posła Herberta, danym był obiad galowy a Herbert wniósł toast na cześć księcia, uznając jego znakomitą działalność i życząc utrwalenia przyjaznych stosunków obydwóch państw.

Paryż 11 listopada. Utworzenie gabinetu nastąpi prawdopodobnie jutro. Gambetta ma objąć przewodnictwo bez szczegółowej teki. Farre żąda od Izby dodatkowego kredytu na pokrycie kosztów expedycyi tunetańskiej.

Żółkiew 12 listopada. Obradująca tu od kilku dni Komisya kolejowa większością 6 głosów przeciw 4 uchwaliła oświadczyć się za rutą Lwów-Rawa-Sokol.

Karlsruhe 12 listopada. Ponieważ Wielki książę (zięć cesarza Wilhelma) wskutek porady lekarzy musi się wstrzymać od załatwiania wszelkich spraw, przeto zlecił on zastępstwo w sprawowaniu interesów rządowych swemu synowi na czas słabości. Następca trona oświadczył prezydentowi ministrów, że w czasie zastępstwa kierować się będzie ściśle zasadami ojca swego.

Poznań 12 listopada. W Grudziądzu przeszedł w ściślejszych wyborach Łyskowski, zatem ogółem 16 Polaków wybranych do parlamentu. Dotychczas obiega pogłoska, iż cofnięcie rezygnacyi Bismarka zawisło od decyzyi następcy tronu.

Wiedeń, 12 listopada. „Wiener Ztg.“ ogłasza nominacyę Adolfa Wilbrandta, dyrektorem teatru dworskiego.

Petersburg, 12 listopada. W budżocie na rok 1882 zmniejszono wydatki o 75 milijonow.

W skutek porady Ignatiewa zamierzają na seryo przenieść stolicę do Moskwy.

Jenerał-gubernator Albiedyński ma zająć miejsce Ignatiewa.

Paryż, 12 listopada. Obrady Izby deputowanych odroczono do poniedziałku z powodu, że utworzenie gabinetu napotyka na trudności. Gambetta otrzymał od prezydenta Grevy'ego tak pod względem programu jak i pod względem wyboru osób *carte blanche*.

Wczoraj widział się Gambetta tylko z Freycinettem, Say'em i Allaintarge'm. Gambetta nie spieszy się z utworzeniem nowego gabinetu, gdyż chciałby złożyć jednostajny i trwały gabinet.

Freycinetowi ofiarowano tekę spraw zewnętrznych, Say'owi finansów, Allaintarge'mu nie przeznaczono jeszcze teki, co do zatrzymania Ferry'ego nie udecydowano jeszcze; dziennik urzędowy prawdopodobnie przed poniedziałkiem nie ogłosi jeszcze nominacyi. —

Wrocław 11 listopada. Biskup sufragan objął dzisiaj zarząd dyecezyi. Od dnia 1. z. m. ustawa o ograniczaniu temporaliów została w dyecezyi wrocławskiej zniesioną.

Kursa telegraficzne z d. 12 listopada 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·70. Renta srebrna 77·70. Renta złota 94·—. 6% Renta złoła węgierska 119·50 Losy z r. 1860 133·00. Akcye banku narodowego 827·— Akcye kredyt. 359·10. Londyn 118·50. Srebro —·— Napoleony 9·37. Lombardy 143·50. Losy z roku 1864 173·50. Akcye kolei Karola Ludw. 307·50. Akcye Lwow. Czerniow. 177·50. Akcye kol. węg. północnowschodn. 166·50. Akcye Anglo-banku 153·00. Oblig indem. galicyjsk. 101·25. Losy prem. węgierskie 122·25 Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·00. Akc. kolei półn zachod. austr. 223·00. 6% Listy zast. hipoteczne 102·20 Marki 57.95. Ruble 126·25· 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·50 5% Renta pap. 94·30. Akcye Siedmiogr. 166.50

Usposobienie giełdy: słabe.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.